Nr. 20. **Nowy Sącz, 15. października 1907.** **Rocznik VIII.**

MIESZCZANIN

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Prosimy naszych Przyjaciół o życzliwe poparcie „**Mieszczanina**“ w kole swoich znajomych.

Ciesz się narodzie!

W ostatniej swej mowie w Izbie panów podniósł bar. Beck, że wobec wzrosłych wydatków państwowych, skarb musi szukać nowych źródeł dochodu. Jest to prawda; ale znając politykę finansową rządów austryackich, odrazu można było się domyśleć, że rząd nie pomyśli o dostaniu pieniędzy stamtąd, gdzie one są, lecz, że znowu zrzuci ciężary na szerokie masy ludności, czyli, że zaprowadzi nowe, albo podwyższy stare podatki pośrednie.

Tak rzeczywiście się stało. Pisma wiedeńskie donoszą, że rząd zamierza podwyższyć swe dochody w następujący sposób: 1) przez „reformę“ podatku domowo-czynszowego i spadkowego i 2) przez podwyższenie podatku od wódki.

Podatek domowo czynszowy, jeden z klasycznych podatków pośrednich, daje corocznie o blisko 4 miliony ponad sumę w budżecie preliminowaną; „reforma“ rządu ma polegać na tem, że stopa podatkowa zostanie obniżoną, a strata stąd wynikła zmniejszy tę podwyżkę o 2 miliony rocznie. W zasadzie możnaby na ten projekt się zgodzić, gdyby rząd chciał zniżyć stopę procentową od *małych* mieszkań, albo nawet zupełnie od tych objektów znieść podatek. Jeżeli zaś — czego po rządzie spodziewać się można — obniżenie stopy podatkowej obejmie cały kontyngent tego podatku, wtedy dla najbiedniejszych i wskutek tego najbardziej obciążonych najemców „reforma“ nie przedstawi żadnej realnej korzyści.

Wyraźniej wypowiada się rząd co do podatku spadkowego. Reforma ma mieć na celu zmniejszenie ciężarów od najmniejszych spadków, a nałożenie większych ciężarów na wielkie spadki. Rząd na tej reformie nic nie traci, gdyż ubytek z mniejszych spadków wynagrodzi mu przyrost opłat od większych spadków. Z góry można też powiedzieć, że o jakiejś radykalnej reformie nie może być mowy, chociaż siedzący w parlamencie reprezentanci małych chłopów i przemysłowców powinniby w tej sprawie coś dla swych wyborców wytargować. — Robotnicy przemysłowi w podatku tym prawie, że nie są interesowani, gdyż w rzadkich tylko wypadkach nieruchomość jakąś dziedziczą.

Najdotkliwiej jednak odczują najszersze warstwy planowaną podwyżkę podatku wódczanego. Projekt rządowy przewiduje podwyżkę o 30 Kor. na hektolitrze, co dałoby rocznie 30 milionów. Rząd ma już nawet w ręku środek dla pozyskania przyzwolenia stronnictw burżuazyjnych: obiecuje część nadwyżki użyć na zasilenie finansów krajowych. W tej lub owej formie, czy podwyżka wpłynie do skarbu państwowego, czy krajowego, konsumenci muszą ją zapłacić. A wiadomo, jaką rolę alkohol jeszcze odgrywa jako środek spożywczy najszerszych warstw pracujących!

Rozumie się, że te dochody skarbowi wystarczyć nie mogą. Wszystkie 3 reformy dadzą w najlepszym razie t. j. przy najbezwzględniejszem skręceniu śruby podatkowej jakie 10 milionów koron, co na uzdrowienie budżetu nie wystarcza. Dlatego rząd zastanawia się nad innymi jeszcze projektami, które mogą w każdym wzbudzić obawę. Do rzeczy mogącej dać pieniądze t. j. do reformy podatku osobisto-dochodowego w duchu zaprowadzenia progresyi rząd nie ma ochoty się zabrać; przebąknął wprawdzie bar. Beck coś o roku 1909, jako o terminie reformy tego podatku, ale w jakim duchu ona wypadnie, można sobie wyobrazić, znając naszego „konserwatywnego“ prezydenta ministrów i naszego domorosłego ministra skarbu.

Posłowie ludowi będą musieli dobrze rządowi patrzeć na palce i dokładnie przyj-

rzeć się jego reformom, które mają reformować na korzyść skarbu, a nie na korzyść opodatkowanych.

Blaga narodowa...

Świnia wóz drze — i kwiczy.... To samo trzeba powiedzieć o aranżerach wieców **w obronie narodowości polskiej** na kresach, Sląsku, w Wiedniu itd.

Ostatni wiec w Krynicy (24. sierpnia br.) przy udziale około 300 osób z pod trzech zaborów, pod kierownictwem *narodowych-demokratów*, to proste kpiny z łatwowiernej publiczności, która na prawdę wierzy i myśli, „*że Polakom grozi niebezpieczeństwo od zachodu*", że „Macierz Polska" musi tworzyć wał przeciw naporowi wroga całej Polski, że „we wszystkich dzielnicach naszej ziemi rozbrzmiewają hasła antipolskie", że „narzucono nam obce wzory, których żadną miarą przeszczepić nie można, bo są one wysnute z obcych właściwości", że „sprawa szkoły narodowej była dla naszego bytu zawsze pierwszorzędną — że musimy całą siłą zwalczać naszych nieubłaganych wrogów, aby żadna piędź ziemi nie dostała się w ręce Krzyżaków — itd. itd.

Tak wołali z głębi piersi najlepsi synowie biednej Polski *) — w postaci narodowych-demokratów, a co najzabawniejsze, w postaci **cesarsko-królewskich radców i profesorów**. PP. dr. German, dr. Krechowiecki i dr. Buzek — ci prawdziwi blagierzy narodowi, u których patryotyzm tak składnie i serdecznie płynie na ustach — jak przysięga na wszystkie „*świętości*" — u przekupki krakowskiej....

Panów: Germana, Krechowieckiego i Buzka za mało nazwać blagierami. Ich charakter doskonale osądziła już ta część społeczeństwa, która zna szkodliwą działalność tych panów wśród naszego narodu.

Przedewszystkiem mamy na myśli radcę dra Germana, *który jest* **największym wrogiem narodowości polskiej** *w Galicyi zarówno w szkołach ludowych jakoteż i w szkołach średnich.*

Pan dr. German, ten *obrońca polskości na Śląsku* (podczas sezonu kąpielowego w Krynicy) — to równocześnie **niesłychany szkodnik** w polskich szkołach naszego kraju. Z łaski p. Germana jako **c. k. radcy szkolnego** przeznaczono w naszych **polskich gimnazyach** *dla języka* **niemieckiego pięć** lub **sześć godzin tygodniowo**, podczas gdy dla *języka polskiego* przeznaczono **zaledwie** w niektórych klasach po trzy, w innych po cztery godziny na tydzień!

Czy takie zarządzenie, które zależne jest wyłącznie od szefów szkolnictwa a zatem pp. Germana, Lewickiego, Dworskiego i Majchrowicza — *nie pachnie* **dążeniami antypolskiemi?**... Czy takie forytowanie języka Krzyżaków, kosztem języka ojczystego powinno być u nas cierpianem, kiedy mamy autonomię i decydujący wpływ w sprawach szkolnych?

*) Wedle sprawozdania z Wiecu „Macierzy Śląskiej" w „Nowej Reformie" z 28. sierpnia 1907. P.

Jesteśmy przekonani, że p. dr. German odpowiadać kiedyś będzie przed historyą jako największy wróg wychowania narodowego, oraz największy barbarzyńca, który przy pomocy swoich idyotycznych książek do języka niemieckiego, rujnuje bez litości zdrowie i ducha młodzieży. Takiego pedagoga i c. k. patryotę z pewnością historya nie postawi obok Konarskiego i Czackiego. Ponadto dr. G. ośmiesza się niemiłosiernie, ilekroć występuje *w obronie* narodowości polskiej i *w obronie* galicyjskiego szkolnictwa....

Społeczeństwo nasze przez swoich posłów energicznie domagać się powinno, aby w Radzie szkolnej krajowej, w tem **prawdziwem bagnie** *wszelkich nieprawości i zaniedbania szkolnictwa*, zrobiono już raz porządek, mianowicie: aby wyrzucono obecny system *austryacko-klerykalnego* nauczania, a natomiast przeprowadzono taką reformę, iżby język ojczysty otrzymał w całej pełni swoje prawa w szkole ludowej i średniej; aby położono nacisk na wychowanie w duchu narodowym, iżby młodzież pokochała nie tylko swój język, ale także swój strój i śpiew narodowy.

Niechajże w tym kierunku wytężą siły p. p. German, Buzek i Krechowiecki — a wtedy uwierzymy w ich dobre chęci, w przeciwnym razie nazywać ich będziemy jak dzisiaj bezwstydnymi blagierami.

Ważne dla właścicieli realności.

(Zabezpieczenie przed lokatorami, którzy nie płacą czynszu).

Jeżeli wynajmujący chce się zabezpieczyć przed tem, ażeby nierzetelny najemca nie wyniósł najważniejszych i najwartościowszych przedmiotów, to zrobi dobrze, jeżeli w razie niezapłacenia zapadłego czynszu w oznaczonym terminie wniesie natychmiast skargę o zapłatę czynszu i równocześnie prośbę o egzekucyjne opisanie mobiliów najemcy. Jeżeli to się stało, nie wolno najemcy żadnego egzekucyjnie zajętego przedmiotu samowolnie wynieść z domu.

Gdyby jednakowoż najemca chciał to uczynić, wtenczas może wynajmujący celem ochrony swego prawa egzekucyi zażądać pomocy sądu, lub gdyby pomoc sądowa przybywała za późno, a zachodziła obawa oczywistej szkody dla wynajmującego, natenczas może on się siłą oprzeć wynoszeniu znajdujących się ruchomości.

Gdyby jednak te ruchomości zostały raz z pomieszkania wyniesione, nie przysługuje właścicielowi domu już więcej prawo sprowadzania napowrót tych ruchomości, i dopuściłby się naruszenia posiadania, gdyby chciał ruchomości już wyniesione napowrót sprowadzić do swego domu.

Jeżeli najemca chce zapobiedz grożącemu egzekucyjnemu opisaniu swych ruchomości, towarów itd. musi zapadły czynsz zadeponować w sądzie. Jeżeli najemca opuści mieszkanie nim zostanie ukończony spór o czynsz najmu, może właściciel domu żądać, ażeby najemca zostawił rzeczy egzekucyjnie zajęte

lub właściciel domu musi przed wniesieniem tych rzeczy do nowego mieszkania udać się do nowego właściciela domu i zawiadomić go, że na rzeczach, wniesionych przez jego nowego najemcę ciąży już prawo egzekucyjne; w ten sposób zapewnia sobie ważność swego prawa egzekucyjnego.

Jeżeli do majątku najemcy otwarto konkurs, natenczas nie potrzebuje wynajmujący skarżyć za czynsz zapadły, lecz tylko zgłosić do masy konkursowej swoją pretensyę czynszową.

Prawo egzekucyjne wynajmującego dające się zrealizować rozciąga się tylko na te przedmioty, które:

a) podlegają egzekucyi wogóle i
b) które w czasie wniesienia skargi o czynsz znajdują się jeszcze w mieszkaniu najemcy.

Przedmioty wyjęte z pod egzekucyi.

ad a) Wedle istniejących obecnie postanowień nie podlegają następujące przedmioty egzekucyi:

Dewocyonalia i relikwie, odzież, łóżka, bielizna, sprzęty pokojowe i kuchenne, piece, kuchnie o ile te przedmioty najemcy, a więc dłużnikowi i żyjącym z nim w wspólnem gospodarstwie domowem członkom rodziny i służącym są niezbędne.

Żywność i opał potrzebny dłużnikowi, jego rodzinie i służącym na dwa tygodnie, jedna krowa mleczna, albo dwie kozy, albo trzy owce.

U oficerów, urzędników, duchownych, nauczycieli, adwokatów, notaryuszy, lekarzy, artystów i innych osób wykonywujących zawód naukowy przedmioty potrzebne do wypełniania służby lub zawodu jakoteż przyzwoite ubranie; u rzemieślników, robotników, przedmioty potrzebne do wykonywania ich pracy; książki potrzebne dłużnikowi i jego rodzinie do użytku w kościele i w szkole; obrączki ślubne, listy, pisma i portrety familijne z wyłączeniem ram; wreszcie ordery i odznaki honorowe.

Inny świat — inni ludzie.

Kilkunasto wiekowa niewola w Polsce doprowadziła naród wielki i bogaty do upadku. Następnie rządy austryackie wcale nie troszczyły się o podniesienie zabranego kraju, lecz o wydobycie z niego jak największych korzyści. Zaniedbano więc naród pod względem oświatowym rzec można rozmyślnie — aby go nie tylko zrujnować materyalnie — ale zarazem aby zabić w nim samodzielność i ducha patryotycznego.

Do osiągnięcia tego niegodziwego celu przysłużyły się w pierwszym rzędzie nasze szkoły zarówno ludowe i średnie — jakoteż i uniwersytety. Przy pomocy szkół stworzono w Galicyi znakomitych austryaków, najlichszego gatunku karyerowiczów, denuncyantów, lizuniów, który stanowią olbrzymią armię najwstrętniejszych darmozjadów. Stało się tak dlatego, ponieważ nauczanie zamieniono **na tresurę** — wyrzucając z niego w bardzo misterny sposób — zasadniczy cel szkoły, mianowicie: **wychowanie moralne**, które ma tworzyć piękne charaktery i dostarczać narodowi **dobrych i użytecznych obywateli.**

Jak pojmują „wychowanie“ młodzieży nasi obecni radcy szkolni w Galicyi — wystarczy wspomnieć, że wprowadzili oni do szkół ludowych i wydziałowych *jednakowy zakres nauki i jednakowe książki*, zarówno dla chłopców jakoteż i dziewcząt, skutkiem czego wyprodukowali dla kraju w ciągu 38. letnich rządów autonomicznych tego rodzaju pokolenia, jakich nie ma żaden inny naród na świecie.

Chłopcy nasi już po ukończeniu szkoły ludowej a więc po czteroletnim tam pobycie przedstawiają najpodatniejszy materyał do wszelkiego rodzaju zepsucia. Dziewczątka 10—11 letnie zamiast aby umiłowały pracę domową, porządek i oszczędność, marzą o skończeniu gimnazyum lub seminaryum, aby potem znaleść mogły łatwy kawałek chleba. Nie dziwmy się wcale, że nie mamy ani rzetelnych i wytrwałych rękodzielników, że inteligencya nasza spełnia swoje obowiązki bardzo niedbale, że nasze kobiety i dziewczęta myślą tylko o modzie — a na około nas polska „bryndza“ — co się zowie!...

Odwróćmy jednak oczy bodaj na chwilę od tego nad wyraz smutnego obrazu — i zobaczmy, jak *„wychowują“ się inne narody?* Niemcy mają już, że tak powiem, wrodzone zamiłowanie do pracy, porządku, czynności i ładu; Czesi od nich dużo się uczyli, dlatego też oba te narody stoją mocno i słusznie chlubią się tym porządkiem. Zarówno Czesi jak i Niemcy mają ogromny ład w głowie i umieją uregulować swoje życie. Tam każdy co rana, jak tylko wstanie, wie co ma robić, o tem tylko myśli, i niema przeszkód, któregoby oderwały od jego zajęcia: ani niepogoda, ani niewyspanie, ani jakiejś chwilowe niedomaganie nic nie znaczą; on musi wstać o oznaczonej porze i robić, co do niego należy, dlatego też wszystko idzie tu akuratnie, jak w zegarku. Każdy człowiek niby osobne kółeczko obraca się zawsze jednakowo, więc i całe życie zbiorowe idzie regularnie. Każdy tu umie cenić czas swój i innych, rozumiejąc, że gdy on upóźni się z jakąś robotą, to narazi na spóźnienie i drugą osobę, dlatego każdy rozbiera sobie czas na minuty.

Wystarczy zobaczyć takie miejsca, gdzie zbiera się dużo ludzi, wszędzie są napisy, którędy wchodzić, a którędy wychodzić. Patrzyłem nieraz, jak tam ludzie spokojnie wchodzą do kościoła parami drzwiami gdzie napisano „wejście“; wszyscy idą równo, nie pchając się i nie tłocząc, podczas gdy lewe drzwi stoją otwarte i puste, bo niemi tylko wychodzić wolno. Pomyślałem sobie: u nas trzebaby postawić przy każdych drzwiach po dwóch policyantów i każdy z nich miałby dosyć roboty, boby mu pod rękami i za plecami prześlizgiwali się ludzie, aby tylko nie słuchać przepisów. Nie, doprawdy, ja myślę, że u nas każdy chyba za zaletę sobie uważa to nieposłuszeństwo wszelkim prawidłom i przepisom porządku. Niech tylko coś będzie zabronione, to dosyć, żeby wszyscy właśnie to robili, jak na przekór, jak na złość.

Czyż może być ład w kraju, gdzie nikt nie zna karności? Czy może być spokój i porządek tam, gdzie każdy myśli sobie: ja tu jestem wyjątkiem, przepis jest dla wszystkich, tylko nie dla mnie. Przyuczajmy dzieci nasze od najmłodszych lat, żeby wiedziały, co wolno, a czego nie wolno, i do tego stosowały się dobrowolnie, z ochotą — a nie ze strachu. Nie mówmy dziecku: Nie łam gałęzi, bo cię wybije ogrodnik, ale mówmy mu: „Nie łam gałęzi sam i drugim nie pozwól tego robić, bo nie na to jedni sadzą, żeby drudzy niszczyli. Drzew niszczyć nie wolno tak samo mnie dorosłemu, jak i tobie dziecku. Przyuczajmy dzieci i siebie samych do akuratności, uczmy je, aby nie traciły czasu na gadanie z rówieśnikami po drodze, żeby się nie zabawiały byle czem, tylko, aby szły i wracały raźno, szybko, żwawo i od jednej roboty spieszyły do drugiej.

Naśladujmy od Niemców i Czechów słowność, porządne życie, oszczędność, pracowitość i czystość oraz wszelkie przepisy i zakazy, mające porządek na celu — a już w ciągu jednego roku spostrzeżemy zmiany na każdym kroku, które nam dadzą dobrobyt, zadowolenie, i miłość bratnią.

Bakcyle w wagonach kolejowych.

Walka prowadzona przez nowożytną naukę przeciw chorobom infekcyjnym, a szczególnie walka przeciw najbardziej rozpowszechnionej chorobie mas: suchotom, zwróciła uwagę ogółu przedewszystkiem na najdrobniejsze zarodki, które uważamy za przyczyny powyższych chorób. Usiłowania, aby te zarodki choroby zniszczyć i uczynić nieszkodliwymi, doprowadziły naturalnie do zastanawiań i badań nad tem, gdzie znajdują się te tak niebezpieczne a dla gołego oka niedostrzegalne zarazki i nie bez racyi posądzano o to pył, że on to właśnie zawiera i przenosi owe bakcyle.

Właśnie pewnem jest to co do suchot a ma to tem większe znaczenie, ponieważ wiemy, że pył podrażniając śluzowate części organów oddechowych umożliwia dostanie się bakcylów.

Jeżli zgodzimy się, że był przedstawia dla nas takie niebezpieczeństwo, to musimy tem bardziej przynać, że pył wprawiany w ruch jest daleko niebezpieczniejszym niż drobiny pyłu znajdujące się w pokoju. Dlatego pobyt w takich ubikacyach, gdzie pył wprawionym jest w ruch, należy uważać za szczególnie niebezpieczny, jak n. p. pył w miejscach zabawowych, szczególnie w salach tańców, pył w wagonach kolejowych, który wskutek ciągłych wstrząśnień i przeciągu nigdy nie znajduje się w spokoju.

Pewien amerykański lekarz zadał sobie trudu zbadać starannie pył zebrany w różnych wagonach kolejowych. Wziął więc do analizy pył z dywanów pokrywających podłogę, dalej ze siedzeń, ze ścian przedziałów, a w końcu zbadał pył, wypełniający powietrze wagonu kolejowego.

Najrozmaitsze próby zostały pod mikroskopem zbadane, a nadto zostały zaszczepione na najrozmaitszych zwierzętach, a po ich obserwacyi można było wyciągnąć wnioski o zawartości pyłu, o znajdujących się w nim roznoszących chorobę bakcylach.

Największą ilość takich bakteryj znaleziono w pyle, pochodzącym z dywanów. Ale w żadnej z tych prób niezdołano znaleść pręcików suchotniczych.

Nieco obfitszymi w zarazki były próby wzięte z siedzeń i ścian przedziałów. Ale z 64 zwierząt, które tymi próbami zostały zaszczepione, zachorowało tylko jedno na suchoty.

Najmniejszy procent zarazków suchotniczych znalazł ów lekarz w powietrzu wagonów kolejowych co tłómaczy się niemożliwością większej koncentracyi. Z 96 zaszczepionych zwierząt zachorowało tylko jedno na suchoty. Stosunkowo dość w znacznej ilości znaleziono pneumokokki (zarazki powodujące zapalenia płuc) a szczególnie w przedziałach dla palących.

W końcu poddał analizie znajdujące się w wagonach kolejowych kubki do picia. Jeden z tych zawierał zarazki dyfterytu.

Rzucającem się w oczy jest rzadkie znajdowanie się w pyle wagonów kolejowych zarazków tuberkulicznych, jeźli się zważy, jak szeroko są suchoty rozpowszechnione. Fakt ten jest tem bardziej zdumiewającym, jeźli się zważy, że, jak podaje badacz, część wziętych do badania wozów, kursuje stale na liniach, prowadzących do miejsc leczniczych, odwiedzanych przez suchotników. Można przypuścić, że gruntowna desinfekcya mogłaby zabić wszystkie bakcyle spotykane w wozach kolejowych.

W obec tego ta obawa zetkięcia się samego ze suchotnikami okazuje się nieuzasadnioną a z biegiem czasu może okaże się, że te obawy i na innych polach (w miejscach leczniczych i t.d.) były płonnymi.

Na szczególniejszą uwagę zasługują jego wskazówki o szkodliwości powietrza w przedziałach dla palących. Zawierają one poważne ostrzeżenie dla wszystkich, tak zdrowych i chorych przed zatrzymywaniem się w przedziałach wagonów dla palących i w ogóle w ubikacyach, wypełnionych dymem.

Niesłychany skandal.

„Gazeta Kołomyjska" ogłosiła onegdaj bardzo smutną historyę o suspendowaniu tamt. proboszcza grecko-kat. ks. dra Semenowa, która niestety jak zwykle, przeszła w naszej prasie bez silniejszego wrażenia i należytej oceny.

Ta okoliczność zniewala nas do przytoczenia jej bodaj w ogólnych wyjątkach, które wyświetlą Czytelnikowi, jak uczciwą bronią walczą niektórzy *apostołowie miłości i zgody*, aby zgnieść przeciwnika i uzyskać lepszą posadę.

„Gazeta Kołomyjska“ podaje, że d. 25. czerwca 1907 rozegrał się przed tamt. sądem karnym niezwykły epilog, który wykrył u ks. Korostila, administratora tamt. probostwa wybitne talenta *szpiegowskie i denuncyatorskie*. Oto przebieg sprawy: Do spowiedzi wielkanocnej zgłosiła się u ks. Korostila niejaka Anna Smolińska. Ten *rozpoczął ją badać (!!)* czy nie wie czego na ks. Semenowa. Gdy penitentka odpowiedziała, że nie wie, wówczas oświadczył jej zacny kapłan, że słyszał od innych ludzi, że ona ma stosunki z ks. proboszczem, że więc i ona *musi mu to* wyznać jak na spowiedzi. Pod takim terrorem przyznała Smolińska, że była dwa razy u ks. Semenowa. Gdy po kilku dniach przyjechał biskup do Kołomyi, zażądał ks. Korostil, ażeby Smolińska powtórzyła to przed biskupem, *co jemu powiedziała na spowiedzi*. — A skoro ona tego uczynić nie chciała, wówczas ks. Korostil wziął ją na fiakra, zawiózł do swego mieszkania, gdzie już czekali na nią członkowie sądu duchownego i *tam pod ich presyą* Smolińska powtórzyła oszczerstwo, jakie **za namową spowiednika** rzuciła lekkomyślnie na ks. Semenowa.

Naturalnie ks. Semenów w obronie swego honoru zaskarżył Smolińską za oszczerstwo. Przy rozprawie sądowej wyparła się ona jakichkolwiek stosunków z ks. proboszczem, oraz z żalem przepraszała go za swoje postąpienie, oświadczając, że zrobiła to jedynie *tylko za namową i presyą swego spowiednika* ks. Korostila, lecz mimo to zasądzoną została na 7. dni aresztu“.

Każdy zdrowo myślący wysnuje z tego faktu właściwe wnioski oraz oceni działalność ludzi, którzy tak gładko zabawiali się w oszczerców, denuncyantów i szpiegów — wobec swego kolegi. A cóż dopiero uczyniliby oni wobec człowieka, z poza swojej sfery?

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz.

Dzisiejszy list poświęcamy wyłącznie sprawom szkolnym. Trudno bowiem milczeć, kiedy złe rozszerza się coraz bardziej, kiedy nie ma przełożonych, którzyby zwaryowane jednostki poskromić chcieli.

Zaczniemy od nowosądeckiegu gimnazyum żeńskiego, w którem na nieszczęście dziewcząt i zmartwienie grona naucz. rozgospodarował się na swój „*sposób*“ ks. kanonik i katecheta Dutkiewicz. Sposób ten znany jest powszechnie w Nowym Sączu — lecz mimo to uprawia go ks. Dutkiewicz swobodnie całe lata. Ale co gimnazyum, to nie szkoła ludowa — pomyślały nasze panienki — i dalejże do dyrektora, aby je ratował, bo ks. katecheta zadaje im do kucia po 5 i 6 kartek religii i biblii. Ks. kanonik Dutkiewicz obraził się tym wybrykiem gimnazyastek, albowiem na następnej godzinie oświadczył im z ironicznym uśmiechem: „*Żalicie się, że wam zadaję po 6 kartek, dlatego na przyszłą lekcyę nauczycie się 7 karteczek*...“ Imieniem rodziców posyłających dzieci do tut. gimnazyum żeńskiego i szkoły wydziałowej żeńskiej, apelujemy do ks. Infułata, jako biskupiego inspektora religii, aby położyć zechciał kres powszechnem narzekaniom i przekleństwom, jakie ks. Dutkiewicz wywołuje swoim barbarzyńskim systemem nauczania. Dziś nawet wróbelki ćwierkają na dachu, że ks. kanonik i katecheta Dutkiewicz nie uczy religii za darmo — lecz bierze piękną pensyę 3.200 koron, za które *mamy prawo żądać nauczania*. To wstyd i hańba, aby ksiądz w sposób oszukańczy udzielał nauki religii.

Tenże sam ks. Dutkiewicz, który od lat ośmiu uważa się za proboszcza przy szkole wydziałowej żeńskiej (bo urządził sobie kościół w drewutni szkolnej), obdarzył uczenice nową pańszczyzną, poleca bowiem, aby uczenice na zakończenie nauki po odmówieniu pacierza mówiły jeszcze osobną modlitwę, którą niezawodnie pod natchnieniem ułożył sam ks. Dutkiewicz, a którą ze względu na jej cel „patryotyczny“ notujemy na pamiątkę. „Dziękuję Ci Panie Boże, Ojcze nasz niebieski za to, że się nam w pożyteczne wiadomości i lepsze życia zasady wzbogacać dozwalasz. Błogosław przedsięwzięciom (!) naszym i prowadź nas na drogę cnoty i posłuszeństwa, abyśmy od Ciebie wybrane być mogły do przeprowadzenia w ludzkiem (!) społeczeństwie (!) ojcowskich zamiarów Twoich. W poczuciu należytej wdzięczności polecamy Ci o Boże rodziców, nauczycieli i dobrodziejów naszych i prosimy Cię o błogosławieństwo dla ojczyzny, dla naszego monarchy, aby ta jego troskliwość (!) o szkoły, która nasze wychowanie ułatwia, uszczęśliwiła go (!) i zjednoczyła nas z boskiem sercem najlepszego Nauczyciela i pasterza naszego Jezusa Chrystusa. Amen“.

Kiedyśmy jeszcze przy szkole wydziałowej żeńskiej, to omówić musimy żale, jakie nas dochodzą ze strony rodziców. Mianowicie wprowadzono tam dziwne kasarniane porządki. Podczas pauz, które mają być wytchnieniem dla dzieci i odświeżyć umysł po dwugogodzinnem siedzeniu w „starożytnych“ ławkach, każe się im maszerować parami w około podwórza, jak koniom w ujeżdżalni. Wystąpienie z szeregu uważają niektóre panie za zbrodnię! Takie „kołowe spacery“ praktykowały się w upalne dnie w czerwcu a i teraz jesienią. Nie jesteśmy za zbytnią swobodą, bo może ona łatwo sprowadzić wypadek — ale rozumiemy, że prażenie w słońcu przy 30. stopniach upału na podworcu bez cienia, wśród tumanów kurzu i przymusowe stąpanie miarowym krokiem jest męczarnią — lecz nigdy wypoczynkiem.

Na zakończenie pragniemy omówić choćby w kilku słowach dwa sprawozdania. Jedno dotyczy „*Pomocy koleżeńskiej*“ uczniów tut. gimnazyum za ubiegły rok szkolny, w ciągu którego wydano na zasiłki dla biednych uczniów 2.442 koron 67 h — i ponadto złożono 1.400 koron na fundusz żelazny. Cieszymy się szczerze, że nasza młodzież dzięki życzliwej pracy młodszych nauczycieli zrozumiała cel Pomocy koleżeńskiej. Wreszcie Zarząd tej niezamożnej instytucyi składa serdeczne podziękowanie ofiarodawcom oraz pp. lekarzom, którzy w niejednym wypadku użyczyli biedakom bezpłatnej porady.

Drugie znów dotyczy tutejszej „*Bursy*“ polskiej. Sprawozdanie podaje fakt niezwykły, tj. że z 52. bursistów 13. ukończyło naukę w II. półroczu z postępem celującym, zaś reszta t. j. 30. z postępem pierwszego stopnia. Co do administracyi tej Bursy dochodzą nas uwagi i tak: 1) że zbyt wiele kosztują zakonnice, które oprócz dobrej zapłaty mają do pomocy liczną służbę i kursora; 2) że należałoby oddać nadzór Bursy jednemu z profesorów, jak się to praktykuje gdzieindziej, boć przecież trudno zgodzić się na to, aby za sam dozór przygodny, pobierał ks. prefekt mieszkanie wartości 700—800 koron. Taka gospodarka możliwa tylko w N. Sączu, gdzie wszystkiem rządzi Towarzystwo *wzajemnej adoracyi*. Nie dziw więc, że na miasto liczące zwyż 20.000 ludności, jest tylko 151 członków, między tymi... aż 101 z Nowego Sącza. Dnia 8. października b. r. odbyło się Walne zgromadzenie członków „Bursy“. Prosimy o nadesłanie nam krótkiego sprawozdania.

Na przeciążenie młodzieży głównie z języka niemieckiego w szkole męskiej wydziałowej i szkołach ludowych w klasach III i IV. użalają się rodzice. Panom nauczycielom zdaje się, że niemiecki język jest głównym i najużyteczniejszym przedmiotem! Jeżeliby tak było dalej, naówczas owych *„germanizatorów“* wymienimy po imieniu i nazwisku.

KRONIKA

HENRYK REWAKOWICZ, redaktor *„Kuryera Lwowskiego“* i prezes Stronnictwa ludowego, zmarł 30. września b. r., przepracowawszy w najtrudniejszym zawodzie dziennikarskim całe pół wieku. Znaną była ta postać nawet małemu dziecku we Lwowie, charakterystyczna swoją zewnętrzną prostotą, podobną do prostej, lecz szczerej jego duszy. Znali go wszyscy, kochali i czcili, i ten szacunek powszechny odprowadził go do grobu.

Cześć Jego pamięci na długie wieki!

Galicya stoi nierządem... Pod taką rubryką zamieszczać będziemy kwiatki anarchii antonomicznej, która kwitnie w naszym kraju, dzięki łajdackim rządom starostów i marszałków powiatowych. Najlepszym tego dowodem miasteczko Ottynia, gdzie od 15. lat nie ma prawidłowo fungującej Rady gminnej. Obecnie od lat kilku jest komisarzem „rządowym“ z ramienia starosty niejaki p. Gross, który robi co chce w biednym miasteczku. Ot n. p. pan "komisarz“ postanowił przyjść z pomocą swemu przyjacielowi, który odchodzi z Ottynii, lecz nie ma kupca na swoją realność. Pan Gross nie darmo jest komisarzem — więc kupił tę realność dla gminy — i zapłacił kilka tysięcy więcej aniżeli jest ona wartą. Obywatele miasteczka Ottynii zanoszą skargi na wszystkie strony, lecz daremnie, bo Galicya stoi nierządem, bo rządzą tutaj wedle przysłowia: *Czyn czyna poczytajet...*

Wydziale krajowy ratuj! Na podstawie wyników autonomicznej gospodarki w miastach i na wsiach — śmiało można przyjąć, że z ogólnej powierzchni majątków gminnych w kraju skutkiem obojętności wójtów (burmistrzów) i Rad gm. *skradziono co najmniej* **kilka tysięcy morgów ziemi.** Znamy fakta np. w Nowym Sączu, gdzie zachłanny Krzyżak kupił przed laty od gminy odrobinę gruntu, a dziś posiada 5—8 morgów zabranych przemocą, dzięki obojętności lub niedbalstwu zarządu miasta. Ponieważ niezadługo ma być przeprowadzoną regulacya rzeki Kamienicy obok Nowego Sącza, więc wskazanem jest, aby gmina upomniała się o skonfiskowany grunt, który dziś przedstawia wartość kilkunastu tysięcy!!! Koniecznem jest dalej, by Wydział krajowy polecił zwierzchnościom gminnym i magistratom skontrolowanie granic i oznaczenie ich trwałemi znakami.

Tajemnica — z poza murów. Zeszłego miesiąca przyjechała z klasztoru św. Kingi w Starym Sączu do nowosądeckiego szpitala chora zakonnica czyli też służebniczka. Po zbadaniu zatrzymano ją w szpitalu, albowiem wedle opinii lekarzy będzie ona zdrowa zupełnie — lecz dopiero po szczęśliwem rozwiązaniu... Dowiadujemy się również o skandalicznych stosunkach klasztoru w Starym Sączu, które doprowadziły do tego, że kilka razy zjeżdżał tam na dochodzenie ks. infułat dr. Bomba z Tarnowa. Epilogiem tychże usunięcie pny Heidinger ze stolca ksieni, a następnie zwinięcie prywatnego seminaryum żeńskiego. Równocześnie uznał za stosowne ratować resztki swego honoru dyrektor szkoły klasztornej ks. Kumór (znany agitator z wyborów do Rady państwa), który przeniósł się na probostwo do osławionego Tylicza. Jedna wpływowa w kołach klerykalnych nauczycielka, którą złośliwe języki zwały żoną księdza dyrektora, przeniesioną została do pobliskiego Łącka. Zagadkowa sprawa w klasztorze starosądeckim przypomina nam sławne średniowieczne romanse kryminalne. Winien temu także prefekt klasztoru, który niestety zajęty mnóstwem różnych geszeftów w Nowym Sączu, nie ma czasu dopilnować porządku w Starym Sączu.

Ofiara niesumiennej klasyfikacyi. W Stanisławowie odebrał sobie życie z. m. 19to-letni uczeń IV. klasy gimn. — albowiem jak sam napisał w liście do rodziców nie złożył egzaminu poprawczego, *gdyż tylko — w niektórych formach był słaby.* Jest to więc dalsza ofiara łajdackiego systemu szkolnego, który zlubością pielęgnowany jest przez nasze społeczeństwo.

Przeciw szczepieniu dzieci występuje energicznie od szeregu lat nauczycielstwo szkół ludowyzh i średnich w Wiedniu. Również dziennik *Deutsche Volksblatt* całą siłą zwalcza ten humbug, a głównym nieprzyjacielem jego jest sławny lekarz dr. Schlesinger. Niechże więc zwolennicy szczepienia nie krzyczą w niebogłosy, że nie prawdą jest,aby szczepienie było nie szkodliwem. Przecież całe wieki *wierzono i innych uczono*, że słońce obraca się koło ziemi — nareszcie znalazł się „półgłówek“, który odważył się powiedzieć, że słońce stoi — a ziemia się obraca!...

Panom posłom do Rady państwa przypominamy, że w Wiedniu obradnje ankieta w sprawie reformy szkoły ludowej. Posłowie powinni dołożyć starania, aby państwo założyło na próbę kilkanaście szkół zreformowanych.

Zasłużone uznanie. Z Nowego Sącza piszą nam: Sumienna praca i uczciwe postępowanie znajdą zawsze zasłużoną nagrodę. Ta zasada sprawdza się wobec p. Józefa Witkaya, który zeszłego miesiąca urządził u nas kurs nauki tańców w wielkiej sali *„Sokoła“* i cieszył się jak dotąd przez lat 14. olbrzymiem powodzeniem. Nie z pochlebstwa lub dla reklamy, ale w uznaniu za rzetelną pracę należy zaznaczyć, że p. Witkay ma tutaj z roku na rok zapewnioną klientelę w najlepszych domach z miasta i okolicy, i że tej klienteli nie odbierze mu żadna podstępna i nieuczciwa konkurencya, której aranżer „Poray“ — drugi raz „Pcbóg“ przykładnie ukaranym został.

Pod adresem Rady powiatowej w Nowym Sączu ślą interesowani zapytanie: Czy ks. Figiel, proboszcz w Tęgoborzy — złożył i do czyich rąk 600 kor., które mu pożyczył Wydział krajowy na założenie mleczarni? Przedewszystkiem wicemarszałek i poseł Potoczek powinien dopilnować tej sprawy, aby dał przykład, że ma tylko sprawiedliwość na względzie. Zobaczymy!...

Malwersacye kolejowe mnożą się, jak grzyby po deszczu. Stanisławów spisał się znakomicie, bo komisya śledcza z Wiednia wykryła całą sieć łajdactw, będących w związku z rabunkową manipulacyą Siebauera, który mimo licznych oskarżeń listmi anonimowymi — cieszył się nieograniczonem zaufaniem niedołężnego Festenburga. Z tego wynika nauczka dla naszych kierowników rządowych i autonomicznych, aby we wszystkich oddziałach służby, gdzie jest manipulacya z pieniądzmi lub przedmiotami wartościowymi — zmieniano personal wyższy i niższy co kilka miesięcy. — Ze Stanisławowa dowiadujemy się, że już dawno żądano zmiany funkcyonaryuszów w sekcyi Siebauera — ale dyrektor Festenburg puszczał wszystko mimo uszu.

Z banku... do Kulparkowa. Przed 3. miesiącami popełnił niejaki Czermiński grubą defraudacyę, bo na 50.000 koron w Banku dla ubezpieczeń i przemysłu, którego dyrektorem jest Biechoński, *ten sam pan delegat,* który zeszłego roku piał hymny pochwalne na cześć rabunkowej gospodarki dra Barbackiego w nowo-

sądeckiej Kasie zaliczkowej. Gdy w Banku wykryto defraudacyę, rodzina „zaspokoiła“ szkodę, zaś złodzieja zrobiono waryatem i osadzono go w Kulparkowie. — Czyż wobec tego opinia p. Biechońskiego zasługuje na wiarę?

Ciekawy proces przeprowadził przez wszystkie instancye i wygrał w Trybunale państwowym kupiec Link w Schönziebe na Śląsku pruskim. Kupiec ten nie chciał posłać córki do szkoły publicznej i odmówił zapłacenia grzywny, nałożonej nań za to w drodze administracyjnej. Wskutek tego sprawa oparła się o sąd, gdzie pozwany udowodnił zeznaniami radcy sanitarnego, inspektora szkolnego i nauczyciela miejscowego, fakt, że budynek szkolny jest niehygieniczny, a nauka w takich warunkach narazić może zdrowie dziecka na szwank. Obrońca pozwanego żądał znów orzeczenia sądowego, że rodzice nie są obowiązani posyłać dzieci do szkół niehygienicznie urządzonych. Sąd rzeczywiście zawyrokował na korzyść kupca, ale wskutek zażalenia prokuratora sprawa przeszła w drodze instancyi do Trybunału państwowego. I tu ostatecznie kupiec wygrał sprawę. Gdyby na sprawę przymusu szkolnego zapatrywano się podobnie tak w Galicyi, ogromna liczba szkół wiejskich musiałaby zostać natychmiast zamkniętą, bo żadne dziecko nie pokazałoby się w tych szkołach.

Honorowi dłużnicy „Mieszczanina“, którzy przez dłuższy czas pobierali gazetkę, a należnej prenumeraty zapłacić nie chcą. Upominamy ich tą drogą po raz ostatni przed wniesieniem skargi sądowej: Czytelnia mieszczańska w Tarnobrzegu. Emil Kopetschny w Bochni. Dr. Dietzius w Jarosławiu. Władysław Głębocki w Zbyszycach, Dr. Körbel Moritz w Nowym Sączu, Kazimierz Jana w Dębicy. Karol Merkl w Nowym Sączu. Czytelnia mieszczańska w Gorlicach. Czytelnia „Ezra“ w Nowym Sączu. Tadeusz Polonyi w Nowym Sączu. Candido w Nowym Targu. Osiowski w Wadowicach. Józef Królicki w Bukowsku. Sowiński w Czarnym Dunajcu. K. Metanomski w Komarnie. (C. d. nast.)

Dziesięć przykazań dla ludzi pragnących żyć w zgodzie z sąsiadami: 1. Bądź zawsze względnym i ustępuj każdemu; 2. Witaj ich zawsze uprzejmie, lecz nie wdawaj się z nimi w bliższe stosunki; 3. Nie słuchaj nigdy opowiadań służącej o stosunkach domowych sąsiadów; 4. Nie trzymaj nigdy tej samej praczki, szwaczki i wszelkiej rzeczy, która jego jest! 5. Nie trzymaj służącej, która służyła poprzednio u sąsiadów; 6. Nie pożyczaj niczego od sąsiadów, a jeżeli pożyczasz oddawaj w tej chwili; 7. Jeżeliś schody zapruszył, albo oblał, każ je natychmiast zamieść; 8. Miej wzgląd na sąsiadów i nie rób hałasów; 9. Jeżeli słyszysz kłótnię, zamknij okna i nie słuchaj jej; 10. Nie miej dzieci.

Inny świat — inni ludzie. Sejm śląski uchwalił wezwać rząd do wydania ustawy karnej przeciw nadużyciom kartelowym. U nas kartele kwitną swobodnie, bo któż ma wystąpić przeciw rozbojowi w jasny dzień?

Ostatnie podrygi.... Burmistrz m. Nowego Sącza dr. Władysław Barbacki postanowił unieśmiertelnić swoje pełne „*sławy i honoru*“ panowanie. W tym celu wydał broszurkę p. t. *Sprawozdanie burmistrza* m. Nowego Sącza z urzędowania z ubiegłego sześciolecia 1901—1906. Zanim damy konieczne „wyjaśnienia“ na to sprawozdanie, prosimy usilnie pp. Obywateli, aby dokładnie przeczytali **robotę literacką spółki Babracz et Brudniak**, z której przekonają się ile tam fałszu, przewrotności, złośliwości, idyotyzmu, samochwalstwa i t. p. suchotniczych wypocin, skierowano przeciw tym osobom, które nie chciały służyć w niewoli niedołężnego burmistrza!!

Jednolita szkoła średnia, jako „ideał wszystkich pedagogów“, leży też w programie rządu chorwackiego, jak w swej mowie programowej oświadczył naczelnik departamentu szkolnego, dr. M. Rojac. Rząd chce tę reformę przeprowadzić tak, ażeby 4 klasy niższe przygotowywały młódź do życia obywatelskiego, handlu, przemysłu oraz do wyższych studyów, tak w tych jakoteż innych zawodach. Natomiast 4 klasy wyższe mają przygotowywać do szkół wyższych i w tym celu będą się dzielić na dwie sekcye: 4-klasową wyższą szkołę realną i 4-klasowe w. gimnazyum, podczas gły kl. I—IV. stanowić mają spólną podwalinę obu sekcyi i zastąpić dzisiejszą szkołę wydziałową („*Muzeum*“ wrzesień 1907).

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski — Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. — Wydawcyni: T. Gutowsk.